

SZNURKOWA HISTORIA



Roksana Jędrzejewska-Wróbel

Agnieszka Żelawska

WYDAWNICTWO **BAJKA**

Szuflada

Szuflada w pierwszej chwili wydała się Sznurkowi bardzo podobna do kieszeni Marianny. Była tak samo ciemna i przytulna. Jednak – inaczej niż w kieszeni – wokoło panowała smutna cisza.

– Gdzie ja jestem? – zapytał.

– W szufladzie rzeczy niepotrzebnych – odezwał się cienki głos, który, jak się okazało, należał do wyszczerbionej porcelanowej filiżanki.

– Nieprawda, dziadek powiedział, że się jeszcze przydam! – stanowczo zaprotestował Sznurek. – A to znaczy, że jestem potrzebny! Tylko jeszcze nie teraz...

– Każdemu z nas to mówił. Jednak nikt nigdy stąd nie wyszedł – pisnęła pod nosem filiżanka i zapadła w drzemkę.

Sznurek dokładniej rozejrzał się wokół siebie. Dzięki wpadającym przez szparę smugom światła dostrzegł kształty najróżniejszych przedmiotów: klamerek od nieistniejących już pasków, spinek do włosów dziewczynek, które urosły i stały się paniami, pierścionków bez oczek... Były tam też: ukruszona muszla, dziurawa koronkowa serwetka, szczybaty widelec i srebrny zegarek bez jednej wskazówki.

Każdy z przedmiotów miał swoją historię, która – choć dawno należała do przeszłości – powracała w jego snach. Dlatego przedmioty, zamiast rozmawiać ze sobą, wołały drzemać. Budziły się jeszcze bardziej rozdrażnione i smutne. Czasami niektóre z nich, cierpiące na bezsenność, zaczynały wspominać na głos... Dzięki temu Sznurek dowiedział się, że najstarszą mieszkanką szuflady jest różowa muszla, znaleziona w błękitnym oceanie. Muszla bardzo długo stała na kominku, uczestnicząc we wszystkich ważnych wydarzeniach rodziny. Pamiętała

dziadka, kiedy był jeszcze całkiem malutki i chodził po podłodze na czworaka, i zupełnie, ale to zupełnie nie był podobny do tego starego pana w okularach. Muszla widziała też, jak dziadek dorósł i jak wkrótce potem w domu pojawiła się babcia – bardzo młoda i bardzo wesoła. A potem znowu po podłodze raczkowały małe dzieci. Dwie dziewczynki i jeden chłopiec. Oni też urosli, a potem wyjechali. Wtedy dom zrobił się smutny i pusty. Tego jednak już muszla nie pamiętała, bo wcześniej do pokoju wpadł wiatr, trzasnął drzwiami, a ona spadła z kominka i bardzo się potłukła. I właśnie wtedy trafiła do szuflady.

Szklany korek mieszkały kiedyś na czubku kryształowej buteleczki perfum, którą dziadek podarował dawno temu babci. Korek był wtedy bardzo ważny. Pilnował, żeby z perfum nie uciekał ich zapach.

Któregoś razu potoczył się pod kanapę. Pamiętał jak babcia z dziadkiem długo go szukali i jacy byli zadowoleni, gdy się znalazł. Ale pewnego dnia perfumy się skończyły i korek nie miał już czego pilnować. Nadal jednak ozdabiał kryształową buteleczkę. Kiedy jednak ta się stłukła, osierocony korek trafił do szuflady.

Sznurek słuchał tych historii ze smutkiem. Wszystkie one, choćby nie wiadomo jak piękne, kończyły na dnie zakurzonej szuflady. Dziadek niczego nie wyrzucał, bo miał dobre serce i żał mu było starych, zużytych przedmiotów. Mówił, że zaklęta jest w nich pamięć. „Jakie to smutne! Przecież nie można żyć tylko wspomnieniami! – buntował się w duchu zrozpaczony Sznurek. – Muszę koniecznie coś wymyślić!”. Mijały dni, ale żaden pomysł nie przychodził mu do głowy. Z czasem więc i jemu udzieliło się panujące w szufladzie przygnębienie. No i w końcu stało się to, co się stać musiało – Sznurek zaraził się panującą w szufladzie chorobą, która nazywa się beznadzieja.

Przestał czekać, aż dziadek wyjmie go z szuflady. Zamiast tego zaczął wspominać swoją długą podróż. I dziwna rzecz, ale jakby

zapomniał, że w rzeczywistości nie była wcale przyjemna. Przeciwnie! W miarę upływu czasu podróż ta wydawała się Sznurkowi coraz piękniejsza i ciekawsza, natomiast życie w szufladzie – coraz smutniejsze. Z apatycznej drzemki od czasu do czasu wyrwało go jedynie szuranie dziadkowych kapci i kukanie kukułki. Aż któregoś zimowego dnia szuflada otworzyła się i dziadek włożył do niej świąteczną kartkę. Odrobiny rozrywki dostarczyło przedmiotom odczytanie jej treści, co z namaszczeniem zrobiły stare okulary. Sznurek słuchał nieuważnie, kiedy nagle z odrętwienia wyrwały go słowa: „Wszystkiego najlepszego!”. Pamiętał, że już kiedyś je słyszał. Były takie radosne! I niosły ze sobą nadzieję.

– Złożmy sobie życzenia wszystkiego najlepszego. Może to nas rozweseli? – zaproponował nieśmiało.

– Wszystko, co najlepsze, już się dawno wydarzyło – zazgrzytał nieco zgryźliwie szczerbaty widelec. – Cóż może być lepszego niż smakowanie pysznych potraw? – dodał, ziewając.

– Och, o wiele ciekawsze jest odbijanie od siebie nowych twarzy i min – westchnęło smętnie zmatowiałe lustro. – Pamiętam, jak kiedyś, gdy leżałem na rzeźbionej toaletce...

I przedmioty znów pogrążyły się we wspomnieniach dawnej świetności. Ale nie sznurek! Od tego dnia jego życie się zmieniło.

– Dzień dobry i wszystkiego najlepszego! – powtarzał wszystkim każdego ranka, uśmiechając się serdecznie. I nie zrażało go pogardliwe prychnięcie towarzyszy niedoli.

Słowa z pocztówki sprawiły bowiem, że stało się coś bardzo ważnego. Sznurek, zamiast wspominać, zaczął marzyć. O tym, co może się jeszcze przydarzyć pięknego. O tym, że kiedyś ktoś otworzy szufladę i powie:

– Jaki porządny, mocny sznurek. Właśnie taki jest mi potrzebny.

Och, marzenia to było coś o wiele lepszego od wspomnień! W nich wszystko było możliwe. Może...

Pewnego poranka, kiedy Sznurek tak sobie rozmyślał, do czego jeszcze może się kiedyś komuś przydać, usłyszał kroki. Zupełnie inne niż miarowe szuranie kapci dziadka. „Może to kukułka uciekła z zegara?” – pomyślał. W tej samej chwili ktoś gwałtownie otworzył szufladę, która napełniła się słonecznym blaskiem, a Sznurek zobaczył nad sobą... uśmiechniętą buzię Marianny. Tak, to była ona – choć jakby odrobinę starsza.

– Jesteśmy uratowani! – zdążył tylko zawołać, bo Marianna chwyciła go i wybiegła do ogrodu.